NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 7. | Wąbrzeźno, sobota 13 lutego 1926 r. | Rok 3.

Ewangel a.

św. Łukasza rozdz. 18, wiersz 31—43.

Onego czasu wziął Jezus z sobą uczniów dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroki o Synie człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, o czem mówił. I stało się gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc? Co chcesz, abym ci uczynił: A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dał chwałę Bogu.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Nauka z ewangelji.

Czemu Chrystus uczniom tylokrotnie przepowiedział Swą mękę?

1. Aby okazać, jak gorąco pragnie za nas cierpieć, czego bowiem się pragnie, o tem lubi się mówić. 2. Aby uczniowie wiedzieli, że spełnią się przepowiednie, które prorocy o Synu człowieczym na piśmie pozostawili i że On jest prawdziwym, od Boga zesłanym Mesyaszem. 3. Aby spełnienie tej przepowiedni przekonało uczniów o wszechwiedzy, a zatem i o Bóstwie Jego. 4. Aby ci uczniowie, widząc później, że się z Nim obchodzono jak z winowajcą nie myśleli o Nim źle i nie sądzili, że się na Nim zawiedli, lecz aby przypominali sobie, że to wszystko im przepowiedział i że to, czego doznaje, dzieje się z woli Jego. Nie mieli się przeto tem martwić.

Czy uczniowie tego nie pojmowali, co mówił o Swych mękach?

Może i dorozumiewali się, że czeka ją Go rozliczne cierpienia i dlatego też chciał Go św. Piotr wstrzymać (Mat. 16, 22); ale ponieważ Go mocno kochali, nie chcieli wierzyć Jego zaręczeniom, że umrze. Prócz tego widzieli rozliczne świadectwa Jego potęgi w wielorakich cudach i dlatego trudno im przychodziło pojąć, jak i czemu jako Bóg-człowiek miał ponieść śmierć i zniewagę, której przecież mógł uniknąć.

Czemu Chrystus nazywa się tak często tu i w innych miejscach „Synem człowieczym?"

Tym sposobem chciał zwyczajem żydów oznaczyć, że jest także prawdziwym człowiekiem i potomkiem Adama i że i my powinniśmy być pokornymi, nie żądnymi wysokich zaszczytów.

Czemu ślepy nazywa Chrystusa synem Dawidowym?

Gdyż wierzył, jak wszyscy żydzi, że Mesyasz pod względem człowieczeństwa pochodzić będzie z pokolenia Dawidowego, jak brzmiała przepowiednia (Ps. 131, 11).

Czemu zapytał Chrystus ślepego: „Co chcesz, abym ci uczynił?

Zapytał go nie dlatego, jakoby nie wiedział, o co niewidomy prosi, lecz 1. aby żebrak tem jawniej okazał swą wiarę i nadzieję, że przez Chrystusa odzyska wzrok. 2. Zbawiciel chciał dać dowód, jak gorąco pragnie świadczyć nam dobrodziejstwa i jak Mu miło jest, gdy w utrapieniach do Niego się uciekamy. Od niewidomego zaś, który nie dał się przez przechodniów wstrzymać od gróźb i nalegań, uczmy się, iż 1. w dobrem nie powinniśmy się czynić zależnymi od zdania i sądu ludzkiego, lecz wytrwać. Złe przykłady, wzgarda i urąganie świata nie powinny wpływać na postępowanie nasze, 2. Z żywą wiarą w wszechmocność i dobroć Boga winniśmy przedkładać Mu swe prośby, a gdy 3. Bóg próśb naszych wysłucha, trzeba Go chwalić, być Mu wdzięcznym i rozgłaszać przed innymi, że Bóg tylko nam pomógł.

Czemu tę ewangelję czyta się w tym dniu?

Jest wolą katolickiego Kościoła, abyśmy w czasie św. Postu więcej niż kiedykolwiek, rozpamiętywali gorzką mękę i śmierć Pana Jezusa.

Ponieważ post rozpoczyna się w następnym tygodniu, już dzisiaj chce nas Kościół do tego nakłonić i dlatego słyszymy dzisiaj z ust samego Chrystusa przepowiednię męki Jego.

Zazdrość.

Zazdrość jest smuceniem się z czyjego dobra i radowaniem się z nieszczęścia bliźnich. Zazdrosnym więc jest, kto się martwi, niepokoi i smuci tem, że inny człowiek więcej ma, więcej zyskuje i głośniejszą ma sławę; zazdrosnym jest, kto się cieszy z cudzej szkody, krzywdy i niesławy.

Zazdrość okazuje się względem wyższych wtedy, gdy nie możemy im dorównać; względem niższych gdy się obawiamy, aby nam nie dorównali; względem równych, gdy się możemy pochlubić, iż jesteśmy od nich wyżsi. Taką zazdrość okazywał Saul względem Dawida, faryzeusze względem Chrystusa.

Wada zazdrości jest niezmiernie zgubną, gdyż rozpowszechnioną jest wszędzie. Nic tak nie niweczy szczęścia jednostek i całych państw, jak zazdrość. Jest ona wręcz przeciwna miłości bliźniego i dlatego nienawistną Bogu. Święty Cyprjan pisze: „Zazdrość jest źródłem wszelkiego złego, przyczyną krwawych wojen, ziarnem najczarniejszych występków." Święty Chryzostom mówi: „Zazdrośni są gorsi od drapieżnych zwierząt, równi djabłom, a nawet gorsi od nich, djabeł bowiem nie szkodzi djabłu; zazdrośni zaś ani nie uwzględniają węzłów natury, ani siebie samych." Niczego się nie powinien chrześcijanin tak bacznie wystrzegać, jak sideł zazdrości.

Kto przeto pragnie ustrzedz się szkaradnej wady i wykorzenić ją w sobie, niech często i gruntownie rozważa następujące prawdy:

1. Wszyscy zazdrośni są podobni do szatana, którego przyprawiają o wściekłość dobre uczynki nasze. Nie może on tego strawić, że Bóg nam przyobiecał dobra wiekuiste, gdyż sam prawo do nich utracił i nigdy ich nie osiągnie.

2. Zazdrością nic człowiek nie zyska, lecz zatruwa sobie niepotrzebnie życie. Zazdrosny nigdy nie dozna pokoju, czy widzi bliźniego w szczęściu, czy w niedoli.

3. Zazdrosny nie korzysta z dobrych uczynków bliźniego, gdyż brak mu miłości łaski Bożej. Im więcej dobrego czyni bliźni, tem więcej gryzie i martwi się zazdrośnik.

4. Zazdrość wysusza serce, wynędznia ciało, dręczy duszę i wypłasza z niej wszelkie uczucie radości. Pismo święte zowie ją próchnieniem kości, niektórzy pisarze kościelni nazywają ją karzącym sędzią, zazdrosny bowiem własnem udręczeniem staje się dręczycielem siebie samego.

5. Zazdrość jest zwykle córką matki wszechgrzechów, tj. pychy. Pyszny nie może znieść stojącego wyżej od siebie, albo na równi ze sobą. Zazdrość go bodzie i szczuje przeciw tym, co się odznaczają, więcej mają, lub więcej zyskują. Dlatego starajmy się ćwiczyć w pokorze i pamiętajmy, że Bog nie patrzy na godność, majątek, zaszczyty, lecz na serce pokorne, łagodne i miłujące i takie tylko serca darzy Swą łaską.

Nasze zadania.

Człowiek wtedy zadanie spełni całkowicie,
Gdy prawdą a odwagą przechodzi przez życie,
Gdy mu losy ojczyzny są zawsze drogiemi,
Gdy głosi miłość bratnią wśród synów tej ziemi,
Gdy naszą niwę polską oczyszcza z kąkoli,
Gdy nie słowem, lecz czynem współczuje niedoli,
Gdy zdobytych miljonów, zaszczytów, wawrzynów
Nie plami krzywda ludzka z szeregiem złych czynów,
Gdy pracuje wiernie, gdy się szczerze modli,
Gdy się przed silniejszymi służalstwem nie podli,
Gdy swe dzieci uzbraja w hart duszy i ciała,
By krajowi służyła ta drużyna mała,
I gdy wreszcie żegnając świat ostatniem tchnieniem,
Będzie mogł odejść z czystem, jak kryształ sumieniem.

ROZMAITOŚCI

Roztargniona mamusia.

W jednym z autobusów paryskich znaleziono na końcowej stacji trzyletnią dziewczynkę. Nikt nie wiedział z kim jechała, a dziecko również nie umiało podać żadnych szczegółów jak się nazywa i gdzie mieszka. Oddano więc dziewczynkę policji i wszczęto poszukiwania za rodzicami. Nad wieczorem przybiegł do policji przerażony ojciec szukający swego dziecka. Okazało się, że mała jechała ze swoją matką. Ta jednak w drodze tak się zagadała z przyjaciółką, że o dziecku zupełnie zapomniała.

Ciekawa historja w Monte Carlo.

(Dokończenie).

Portfel, zawierający pieniądze firmy zniknął. Pobiegł wystraszony opowiedzieć swą przygodę komisarzowi policji, poczem powrócił do hotelu. Noc spędził nie śpiąc. Na drugi dzień udał się czemprędzej do policji, ale tam nie dowiedział się niczego nowego. Wrócił do hotelu, gdzie napisał list do dyrektora filji w Marsylji, donosząc o wszystkiem i zawiadamiając, że jeżeli do wieczora nie odzyska zgubionych, czy skradzionych pieniędzy, odbierze sobie życie, gdyż niewątpliwie zostanie posądzony, iż przegrał cudze pieniądze w kasynie.

Wieczorem zamknął się w swoim pokoju, przeznaczając sobie godzinę życia, począł pisać pożegnalne listy do rodziny, gdy nagle odezwał się telefon. Nieznajomy głos zapytał, czy można się z nim widzieć w sprawie osobistej a pomyślnej.

Urzędnik zbladł, przekonany że jest to manewr ajenta policyjnego, który przyszedł go aresztować. Zanim zdobył się na odpowiedź, posłyszał w telefonie śmiech, a potem słowa, wymówione z klasycznym akcentem angielskim:

— Nie poznaje pan po moim akcencie, że jestem Anglikiem? Nie powinien pan chyba mieć żadnych obaw?

W kilka minut później w pokoju kandydata na samobójcę zjawił się istotnie jakiś młody człowiek o typie angielskim.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie).

Na dnie Wisły

POWIEŚĆ

Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

20)

— A cóż panience Jadzi na tem zależy, czy ja będę kopał na tem lub na owem miejscu opuszczonej kępy?...

— Podobno stary Witalis, który pod naszym dachem do zdrowia dzięki Bogu wraca, na wszystko prosił ją o to, aby jego lepianki nie niszczono... Dziwak miał łzy w oczach, gdy mówił o tem... Jeszcze zamrze dowiedziawszy się, żeśmy jego prośby nie spełnili.

— A któż mu o tem powie?

— Ktokolwiek ze służby dworskiej. Niepodobieństwo będzie ukryć... Stary rybak, na wieść, że jego lepiankę zburzono, zerwie się z łóżka i będzie chciał pójść na kępę, co może być dla niego zabójczem.

— Ja podejmuję się zbudować mu później na temże samem miejscu wygodną chatę, niech tylko panienka Jadzia wraz z nim nie dziwaczą i nie opóźniają przez to moich zamiarów. W tem miejscu, gdzie stoi buda tego starego, muszę wykopać głęboki otwór... W przeciwnym razie na nic się nie zdadzą moje dotychczasowe prace i mozoły.

— Czyż to takie konieczne, ażeby bądźco bądź mój mości dobrodzieju...

Ależ konieczne. W tem miejscu właśnie grunt znalazłem najciekawszy.

Pan Mateusz umilkł, nie wiedząc, jaką odpowiedź dać upartemu gościowi, wreszcie rzekł:

— Kopcie sobie mój dobrodzieju nocą, a później, jak obiecujecie, postawcie na tem miejscu skromną drewnianą chatkę, to staremu wyświadczycie przez to prawdziwe dobrodziejstwo.

— Toć to samo powtarzałem panience Jadzi..

Rozeszli sie jakoś obaj niekontenci z siebie.

IX.

Nazajutrz Staś Hogart musiał przeczytać Jadzi i jej bratu, czego się z książek o Wiśle nauczył.

— Bardzo ciekawej rzeczy — odrzekł młodzieńczyk.

— Ciekawy jestem jakich? — zapytał Janek.

— A choćby tych, jak różne narody różnemi czasy nazywały tę najpiękniejszą z rzek naszych.

Młodzi słuchacze ciekawie przysunęli się do Stasia.

— Opowiadaj nam, jak, bo o tem nic nie wiemy — rzekła Jadzia.

— Posłuchajcie! Utworzenie się Wisły i wyżłobienie sobie przez wody jej łożyska, po którem ona swe fale toczy, sięga wielce zamierzchłej przeszłości. Z ludzi nauki, pierwszy głośniejszej sławy, wspomina o Wiśle geograf rzymski Pomponiusz Melo, żyjący w I wieku po Chrystusie Panu; nazywa on Wisłę „Visula". Następnie również głośnej sławy uczony Pliniusz, w napisanej przez siebie historji naturalnej nazywa tę rzekę — „Vistula". Ptolomeusz pisze „Quistula." W późniejszych czasach formy językowe, od których mamy nazwę francuską Wisły, a mianowicie „Vistule" każą mniemać, iż początkowo zwano ją „Wista". Tak też w bardzo ciekawym dokumencie piśmiennictwa, w pieśni pewnego anglo-saksońskiego pielgrzyma z VIII stulecia po narodzeniu Chrystusa Pana, gdzie jest wzmianka o Wiśle, czytamy jej nazwę „Wistla"; dopiero w dokumentach piśmiennych z IX wieku, jak w pismach Wulfstana, znajdujemy po raz pierwszy nazwę „Wiśle", zaś uczony Konstanty Porfirogeta pisze „Bislas". W źródłach piśmienniczych polskich znajdujemy w kronikach Wincentego Kadłubka nazwę Wisły — „Vandalus" jakoby od imienia Wandy źródło swe biorącą. Współcześni nasi lingwiści: jak Karłowicz i nieżyjący już Jan Hanusz wyraz ten objaśniają przez litewskie Kandus — co znaczy woda. Sławny kronikarz, Jan Długosz, pisząc swoją „Historję" powiada, że Wisła: „a nationibus orientalibus Polonis vicinis ab aquae candore Alba aqua nominatur", co znaczy: „ludy wschodnie sąsiadujące z Polakami nazywały Wisłę białą, wskutek białości jej wody". Także Klonowicz, znakomity poeta XVI stulecia w przedmowie do pięknego poematu swego p. t. „Filis", zaznacza, że dawniejsi Słowianie nazywali tę rzekę „Białą Wodą". W innych źródłach dziejowych i literackich nazwa tej matki rzek naszych, tak jak i w pieśniach ludowych brzmi „Wisła". Początek swój rzeka ta zawdzięcza źródłom w Beskidzie na Śląsku austrjackim, tworząc od źródeł, strumienie Czarnej i Białej Wiselki, które się potem łączą w jedną piękną Wisłę. Według najnowszych obliczeń geograficznych, źródła jej leżą pod 40 36 stopniem szerokości północnej, a 36 40 stopni długości wschodniej. Najważniejsze dopływy Wisły są: Wieprz, Pilica, Narew z Bugiem i Bzura; z pomniejszych zasługują na wyliczenie: Soła, Skawa, Skawina, Saba, Uświeca, Dunajec, Wisłoka, Łąka, San, Rudawa, Prądnik, Dłubnia Szreniawa, Nidzica, Nida, Czarna, Sanna, Stróża, Chodel, Bystra, Kurówka, Okrzejka, Wilga, Swider, Narew, Białka, Radomka, Jeziorna, Mień, Drwęca, Zgłowiączka, Brna, Warta, Ossa, Motława i Raduna. Wisła wpada do morza Bałtyckiego, rozgałęziając się na 20 blisko ujść, w pobliżu zatoki Fryskiej. Na tej przestrzeni niedaleko morza leżą starannie obwałowane, żyzne żuławy naniesione mułem wiślanym.

Gdy Staś Hogart czytał te ciekawe szczegóły o Wiśle, oczy Jadwigi i jej braci jaśniały podziwem i zarazem wielką sympatją dla dzielnego chłopca.

— Daję ci słowo — zaręczał Janek — żeśmy dotychczas tyle szczegółów o największej z rzek polskich nie znali.

Staś uśmiechnął się zadowolony.

— Jeśli tylko Pan Bóg pozwoli mi zostać inżynierem, wszystkie siły poświęcę sprawie regulacji łożyska Wisły. Wielu biednym ludziom przyniesie to wielką korzyść, oszczędzając im cierpień z powodu strat, które co rok wylewy Wisły sprawiają.

— A oprócz tego, mój chłopcze — rzekł z uśmiechem pan Mateusz, od kilku chwil obecny tej rozmowie — uwolnisz żeglugę na Wiśle z rąk przemysłowców niemieckich. Flisacy-Polacy daremnie pragną się wybić z pod przeważających sił kapitałów niemieckich i muszą, niestety służyć Niemcom, którzy ich wyzyskują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Wrócę panu portfel z pieniądzmi pod warunkiem, że pan po mojem wyjściu przez pół godziny nie wyjdzie ze swego pokoju. Pieniądze pańskie przyniosły mi szczęście. Grałem niemi dzisiaj w nocy i wygrałem dosyć znaczną sumę, której połowę zostawiam panu. Znajdzie ją pan również w swoim portfelu.

Urzędnik osłupiał, wziął podany mu portfel, grubo wypchany i po pewnej chwili dopiero zapytał nieśmiało:

— Gdzie pan znalazł mój portfel?

Anglik roześmiał się głośno.

— Skąd pan wie, że go znalazłem? Może go ukradłem? Sądzę, że jest to dla pana zupełnie obojętne. Może pan przeliczy pieniądze i sprawdzi, że papiery są w porządku i niczego nie brakuje.

Urzędnik otworzył portfel i zaczął sprawdzać jego zawartość. Kiedy podniósł głowę, nieznajomego już nie było.

Pomimo danego przyrzeczenia wybiegł za nim i po chwili sprawdził, że był to sekretarz jednego z niedawnych ministrów angielskich. Dotąd jednak nie wie, czy miał sprawę ze znalazcą, czy ze złodziejem.

Przygoda Angielki wśród ludożerców.

Straszne przygody przeżyła pani Cecylja Roberts żona bogatego przemysłowca angielskiego.

Nowopoślubna para małżeńska udała się w podróż poślubioną do Afryki i postanowiła dotrzeć do pół dzikich plemion murzyńskich, mieszkających na południowym zachodzie od Kamerunu.

W czasie podróży oddaliła się pani Roberts od karawany i wpadła w ręce murzynów.

Byli to ludożercy.

Zawiedli oni Angielkę do swej osady i po stwierdzeniu przez mistrzów tamtejszej sztuki kulinarnej, iż ma miękkie i delikatne mięso, postanowili ją zjeść. By pieczeń z Angielki była smaczniejsza, miała być biała kobieta karmiona pachnącemi korzeniami przez 2 tygodnie. Jeśli nie chciała jeść, zmuszano ją biciem do połykania cuchnących placków.

Mąż tymczasem wynajął kilkudziesięciu krajowców i rozpoczął poszukiwania.

Nocy poprzedzającej uroczysty obrzęd zarżnięcia białej niewolnicy, usłyszała Angielka pod szałasem, który zamieszkiwała, ciche jakieś szepty.

Była pewną, iż skradają się do niej murzyńscy młodzieńcy, od których nie mogła się opędzić, postanowiła więc spróbować ostatecznego środka i przy jego pomocy uratować się od śmierci.

Korzystając z twardego snu dwu starszych bab, które ją pilnowały, przyczołgała się pod drzwi.

W tej chwili zjawił się ogromnego wzrostu murzyn i przerżnął gardło babie, ułożonej do snu na progu szałasu. Po dokonaniu tego czynu, wskoczył do wewnątrz, przerzucił panią Roberts przez ramię i począł z nią uciekać w las.

Angielka, przekonana, iż porywa ją czarny jakiś kochanek, omdlała z przerażenia.

Oprzytomniała jednak na odgłos strzelaniny Była to odsiecz, przysłana przez męża.

Wodzów kanibalskiego plemienia skrępowano sznurami — oddano władzom celem ukarania. Pani Roberts zaś wpadła w chorobę nerwową i leczy się w sanatorjum.

Fakir, milczący przez 15 lat.

Wśród mahometan, zamieszkałych w Kalkucie, wybuchło wielkie niezadowolenie z powodu niespodziewanego rozporządzenia magistratu w sprawie zniesienia na placu publicznym mogiły pewnego zmarłego „Świętego męża".

Święty ten człowiek był bardzo popularny w całej Kalkucie, gdyż apostołował i nauczał swych braci przez lat pięćdziesiąt z górą. Naraz zmienił radykalnie tryb życia, zaprzestał nauk i zaniemówił. Miast jednak odejść samotnie do jakiejś pustelni, jak to zwykli byli czynić inni święci — pozostał nadal wśród swych braci. Przez ostatnie 15 lat swego żywota, pojawiał się codziennie o brzasku na największym placu rynkowym, zasiadał na małym kopcu, wzniesionym przez niego niewiadomo kiedy z kamieni i żwiru.

W samym środku ruchliwego bazaru, wśród ciągłych kłótni, swarów i często nawet bójek siedział w czarnych swych szatach milczący i zamyślony. Milczał, patrzył i słuchał — niby posąg wykuty z kamienia.

Przybywano do niego i nadal ze skargami, błagano go o rady — nie odpowiadał, nie dawał nawet najmniejszego znaku, że słyszy. Na drugi dzień jednak — zrozpaczeni odnajdywali swe zguby, pokrzywdzeni odzyskiwali poniesione straty. Na noc „święty" znikał niewiadomo dokąd, aby pojawić się niezmiennie dnia następnego na swym kopcu.

Ludność Kalkuty przywykła tak bardzo do widoku i milczenia starca, że czciła go jako żywe bóstwo. To też, gdy umarł, pochowano go z należytą czcią na tem samem miejscu na rynku, gdzie zasiadał w milczeniu przez długich lat piętnaście.

Wkrótce po jego śmierci wśród mahometan zaczęły krążyć wieści o cudach, jakie dziać się zaczynały nad grobem — „świętego męża": chorzy odzyskiwali nagle zdrowie, głusi — słuch, niemi — mowę. Na świętem miejscu wzniesiono piękny pomnik w postaci kamiennego ołtarza i odtąd popłynęły ku niemu pielgrzymki wierzących.

Obecnie władze municypalne miasta wydały rozporządzenie usunięcia tego ołtarza i przeniesienia zwłok zmarłego fakira za miasto na cmentarz. Wśród ludności powstało wrzenie, mahometanie za żadną cenę nie chcą dopuścić do wykonania tego postanowienia.

Dookoła ołtarza dzień i noc siedzą tłumy, błagające o cud.

Żarłoczne jaskółki.

Lotne chmary jaskółek opuściły nasze strony, udając się do krajów południowych. Nie wyobraziłby sobie jednak nikt, jakich spustoszeń, pożytecznych co prawda, dokonują miłe ptaszki podczas swego pobytu u nas, w świecie much i owadów. Szczegółowe i dokładne badania wykazały, że jedna jaskółka, w czasie lepienia gniazdka pożera w ciągu 1 dnia 600 muszek, co wynosi na miesiąc 36000 muszek. Później kiedy w gniazdku znajdują się już młode ptaszyny, powiększa się znacznie ta liczba, gdyż obie jaskółki bez przerwy nieomal znoszą do gniazda pożywienie. Obliczono, że jeśli w gniazdku znajduje się 5 młodych ptaszków obie jaskółki w ciągu miesiąca złowią około 270000 owadów. Ogólna ilość owadów, spożytych w ciągu lata wynosi w ten sposób miljardy.